

Jak PiS oszukał rolników

6 maja 2023

Na tanim ukraińskim zbożu miliony miały zarobić, według doniesień medialnych, firmy związane z władzą PiS. Przy okazji Polaków nakarmiono odpadem, tj. „zbożem technicznym”, a teraz za to zapłacimy przy interwencyjnym skupie zboża od polskich rolników!

W 2022 roku PiS otworzył polski rynek dla produktów rolnych z Ukrainy. Oficjalnie chodziło o tranzyt tych produktów przez Polskę do innych krajów. Ale już późną wiosną 2022 roku było wiadomo, że tańsze ukraińskie produkty – np. zboże – będą kupowane i zagrożą polskim rolnikom. Na początku czerwca 2022 roku przebiła się w tej sprawie do mediów wypowiedź lidera Koalicji Obywatelskiej – Donalda Tuska.

Jarosław Kaczyński dał mu odpór, twierdząc w lipcu 2022 roku, że na tranzycie zboża przez Polskę nikt nie straci. Skutek łatwo było przewidzieć. Tanie ukraińskie zboże zostało w Polsce, ale polscy rolnicy nie mają gdzie sprzedać swojego, droższego. Kaczyński pospieszył więc z obietnicą, że rząd PiS (czyli my, wszyscy podatnicy) zapłaci za to zboże nie mniej niż 1400 zł za tonę! Ustalono więc de facto cenę minimalną na ten produkt.

Jak zauważył dla portalu money.pl Jacek Strzelecki, ekspert rynku rolno-spożywczego, „przez wprowadzenie ustalonej kwoty w wysokości 1400 zł za tonę zboże nie będzie atrakcyjne na rynkach zagranicznych. To prosty rachunek. Ktoś, kto może kupić je za 800 zł, nie zapłaci 1400 zł”.

Co więcej, nie bardzo wiadomo, gdzie państwo ma to skupowane interwencyjnie zboże przechowywać, bo polskie silosy są pełne ukraińskiego! Przy okazji wyszło na jaw, że na skupowaniu ukraińskiego zboża (po ok. 400 zł za tonę) mogły zarabiać firmy związane z politykami PiS.

Kaczyński, aby ratować wizerunek PiS na wsi, kazał natychmiast zamknąć granicę z Ukrainą dla transportu zboża. Z tego zamykania niewiele wyszło (poza chaosem na granicy). Towar nadal płynie, odezwała się Komisja Europejska, która zwróciła uwagę, że Polska nie może podejmować takiej decyzji samodzielnie (polityka celna jest kompetencją Komisji Europejskiej). Tuż po ogłoszeniu tej decyzji przez Polskę analogiczny zakaz wprowadziły Węgry, a dzień później Słowacja. Zrobił się przysłowiowy pożar w burdelu.

Wychodzi więc na to, że na zalaniu Polski tanimi ukraińskimi produktami rolniczymi (nie tylko zbożem) miały zarobić – według doniesień medialnych – firmy związane z PiS. Stratnym rolnikom mamy zapłacić my wszyscy – podatnicy. Zarobią też ci, którzy skupili ukraińskie zboże po 400 zł za tonę, bo odsprzedadzą go państwu za 1400 zł. Nie ma bowiem możliwości sprawdzenia, skąd pochodzi to zboże.

W całej sprawie jest też wątek zdrowotny. Bo kupujący ukraińskie zboże połasili się też na tzw. zboże techniczne, czyli produkt do produkcji biopaliw czy opakowań, który w Polsce został zmielony na mąkę i użyty w produkcji chleba. Pisowska prokuratura odmawia ujawnienia, które firmy zakupiły trefny towar (aby nie uderzać w marki produktów).

Zasada Kaczyńskiego

„Chłopi są pazerni, da się im parę złotych przed wyborami i na nas zagłosują” – tak miał powiedzieć o rolnikach Jarosław Kaczyński. Wypowiedź prezesa PiS ujawnił były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, wciąż poseł PiS, skonfliktowany z Kaczyńskim od trzech lat, gdy szef PiS chciał uderzyć w polskie rolnictwo słynną „piątką dla zwierząt”, delegalizując m.in. cały przemysł produkcji futer w Polsce. Ardanowski pokazał plan „najważniejszego polityka PiS” dla wsi: da się chłopom kasę podatników przed wyborami, a oni zagłosują na PiS.

Sprawa z otwarciem rynku na produkty ukraińskie jest chora, bo cała Wspólna Polityka Rolna jest chora. Unia Europejska reguluje każdy aspekt prowadzenia działalności rolniczej. Produkty rolników muszą przechodzić wyśrubowane normy produkcji. Nic więc dziwnego, że produkty ukraińskie są tańsze. Ukraińscy rolnicy mają nie tylko tańszą siłę roboczą, ale nie muszą się przejmować także np. humanitarnym traktowaniem zwierząt.

Trzeba było nie mieć wyobraźni, aby uważać, że tanie ukraińskie produkty będą płynąć do Afryki, a nie zostaną w Polsce, gdzie ktoś sprzedaje je sobie z ogromnym zyskiem. Kaczyński po raz kolejny dał dowód tego, że nic nie rozumie z gospodarki. W lipcu 2022 roku mówił tak: „Rzeczywiście Ukraińcy szukają w tej chwili miejsc zbytu czy dróg zbytu swojego zboża. Są wielkim eksporterem zboża, to w niektórych latach dochodziło nawet bodajże do 80 milionów ton, a więc wielka część światowego eksportu.

Dostarczenie tego zboża jest w ich interesie, jest w naszym interesie, bo wspieramy Ukrainę, ale jest także w naszym interesie, bo jeżeli zboża nie będzie, to będzie głód, szczególnie w Afryce Północnej, na Bliskim Wschodzie – i ruszy nowa, ogromna fala uchodźców na Europę. I znów będą od nas żądać, żebyśmy ich przyjmowali”. „Więc to jest naszym interesie, tylko to ma po prostu przejeżdżać przez Polskę, a wszystkie te wieści o tym, że tu są jakieś znaczące – bo gdzieś ktoś coś mógł na lewo oczywiście załatwić – ilości zboża w mieszalni paszy, w innych miejscach, są po prostu wieściami nieprawdziwymi. Ale ciągle się to głośi” – podkreślał Kaczyński. Jak widać, ktoś go wprowadził w błąd.

Kaczyński gadał, że zboże ukraińskie sobie będzie przejeżdżać przez Polskę, a ono zostawało w Polsce.

Z takiego obrotu sprawy byli zadowoleni Rosjanie, którzy przejmowali rynki w Afryce, w państwach, do których nie dotarło ukraińskie zboże. Rosjanie ukradli sporo zboża

ukraińskiego po napaści na Ukrainę...

To dopiero początek afery

Jest też wątek firm związanych z PiS, które miały zarobić na ukraińskim zbożu. Portal „Wirtualna Polska” ujawnił, że zboże ukraińskie kupowały spółki Cedrob i Wipasz. Podał także, że akcjonariusz i prezes Cedrobu Andrzej Goździkowski, w 2015-2022 (sprawozdanie za 2023 r. pojawi się dopiero w 2024) był członkiem Prawa i Sprawiedliwości i płacił składki członkowskie (niemałe, bo 200 zł miesięcznie). Portal Onet.pl dorzucił zaś, że Cedrob finansuje wydarzenia media przychylne PiS (gala „Człowieka Wolności” tygodnika „Sieci” czy „Człowieka Roku” „Gazety Polskiej”). Firma finansowała także „Gazetę Obywatelską” wydawaną przez Kornela Morawieckiego, nieżyjącego ojca premiera.

Druga ze spółek zarabiająca na zbożu ukraińskim zatrudniała wpływowego posła PiS Marka Zagórskiego. Kilka tygodni temu zrezygnował on z mandatu poselskiego, aby zostać szefem Krajowej Grupy Spożywczej, państwowego molocha spożywczego (sic!), który stworzył PiS. Zagórski był członkiem rady nadzorczej (do 2016 roku), później zaś „pełnomocnikiem ds. realizacji projektów”. Wipasz przekazał dziennikarzom wp.pl, że dostawy z Ukrainy stanowiły tylko ok. 3 proc. w zakupach spółki i że zakupy były spowodowane tym, że polscy rolnicy nie sprzedawali zboża, bo liczyli na wzrost cen. Co ciekawe, właśnie politycy PiS, były już minister rolnictwa, ale wciąż wicepremier Henryk Kowalczyk mówili rolnikom, aby nie sprzedawali zboża, bo cena wzrośnie.

To dopiero początek afery. PiS teraz ma problem z Ukrainą, która protestuje, że PiS odcina ją od rynków zbytu. Ma problem z Komisją Europejską, która domaga się, aby Polska zaprzestała prowadzenia polityki, która leży w gestii organów unijnych. „Dwa dni rozmów, ale mogę powiedzieć, i to jest najważniejsze, zakończonych pełnym sukcesem” – ogłosił w połowie tygodnia

nowy minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus. Poinformował, że transporty z ukraińskim zbożem będą teraz monitorowane, wyposażone w GPS i konwojowane. Pytanie, czemu nie zrobiono tak od razu, pozostaje bez odpowiedzi. Na razie pojawił się problem zboża. Podobna sytuacja jest jednak na rynku handlu drobiem.

Generalnie PiS wydaje się, że potraktował napływ taniej ukraińskiej żywności jako sposób na ograniczenie skutków rozbijanej przez siebie inflacji. Problem polega na tym, że ostatecznie wybory PiS wygrał tylko dzięki poparciu na wsi. Na PiS głosowało ponad dwie trzecie rolników! Teraz poparcie dla PiS na wsi drastycznie spada. Kaczyński ma tylko jedną receptę na to: nakarmić „pazernych chłopów” naszymi pieniędzmi. Pytanie jednak, czy chłopci nie zdenerwowali się już wystarczająco. Doraźne próby naprawiania fatalnego zarządzania ukraińskimi produktami rolnymi w Polsce nie dadzą się tak prosto posprzątać.

Problem producentów zbóż to dopiero początek kłopotów PiS z rolnikami. Kaczyński zwyczajnie nie kontroluje tego, co się dzieje w Polsce.

Autorstwo: Jan Pinski

Źródło: NCzas.com